№ 130. Warszawa, Wtorek 6/18 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie zaś sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Piotra Celestyna P. i Iwona W. Wschód słońca o g. 4 m. 2.—Zach. o g. 7 m. 51.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1.

Z Petersburga, d. 26 kwietnia (8 maja).

Przez Reskrypta Cesarskie z d. 20 kwietnia, wydane na imie naczelników gubernji Woroneżskiéj i Kurskiéj, szlachcie tych gubernji dozwolonem zostało Najmiłościwiej przystąpić do ułożenia projektu przepisów dotyczących polepszenia i urządzenia bytu włościan dóbr obywatelskich gubernji Woroneżskiéj i Kurskiéj, na tych samych zasadach głównych, jakie wskazane zostały szlachcie innych gubernji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Uproszeni jesteśmy o umieszczenie następującego pisma:

OD REDAKCJI

PAMIĘTNIKA RELIGIJNO-MORALNEGO.

Postępując według słów Ewangelji: „*Jeżli brat twój ma co przeciwko tobie, idź i pogódź się z nim*“ (Mat. 5-23); aby „*słońce nie zaszło nad rozgniewania wasze*“ (Efes 426), pośpieszamy za pośrednictwem Kroniki, gdyż Pamiętnik wyjdzie dopiero za miesiąc, uspokoić niniejszem redakcję Bibljoteki Warszawskiéj względem uwag naszych o konkursie na słownik synonimów.

Bibljoteka Warszawska w zeszycie 17ym za miesiąc Maj r. b. wystąpiła z odpowiedzią na uwagi Pamiętnika Religijnego i przypisuje nam *złośliwość, nieznajomość przedmiotu, sąd żółciowego krytyka* i t. d. Na takowe publiczne oskarżenie, winniśmy odpowiedzieć nie tak dla własnéj obrony, jak dla wyjaśnienia samego przedmiotu.

A najprzód, nie występowaliśmy jako *krytyk* a témbardziéj *żółciowy,* bo napisaliśmy wszakże na stron. 336: *z radością powtarzamy to zapewnienie (premium)* i powtórzyliśmy je dosłownie. Kto się więc raduje z czego i cieszy, a pisaliśmy to szczerze, ten nie jest złośliwym ani żółciowym krytykiem.

Powtóre, należąc sami do liczby pracowników na niwie literackiéj, nic naturalniejszego jak to, że musieliśmy bliżéj i głębiéj rozebrać ogłoszenie premium; i z tego rozbioru wynikły uwagi i pytania ogłoszone w Pamiętniku Religijnym N. 3ci r. b. na które redakcja Bibljoteki Warsz. nie raczyła wprost i otwarcie odpowiedzieć słowy Ewangelji: „*a odpowiedź wasza niech będzie: tak tak, nie, nie*“ (Mat. 5. 37); ale wolała raczéj przycinkami i zarzutem nieznajomości przedmiotu, objawić swoje nieukontentowanie; my przeto dla wyprowadzenia jéj z błędu i dla usunięcia fałszywego o nas mniemania, tak tę kwestję objaśniamy:

a) Kto pisze na konkurs, to przecież nie wie, czy jego praca będzie najlepsza, czy otrzyma pierwszeństwo, a nawet czy pozyska *accessit* (chybaby się zmówił ze sędziami); a więc w konkursie nagroda zawsze jest *wątpliwą* i takeśmy ją też nazwali w tym względzie. Zkądże więc redakcja Bibljoteki Warsz. posądza nas, że podobało się nam wątpić o *pewności* nagrody? i dla czego zapewnia że ta sumiennie wypłaconą będzie? myśmy o tém nigdy nie wątpili, mając to szczęście znać bliżéj, i członków redakcji i szlachetny sposób myślenia nagrodę wyznaczającego, nie rzucaliśmy więc podejrzenia i nie wiary. O ten błąd możnaby raczéj obwinić redakcję Bibl. War. względem nas.

b) Ponieważ wiadomo, że u nas piśmiennictwem, oprócz kilku, zajmują się albo urzędnicy, albo nauczyciele, albo xięża, bo niemasz z professji pisarzów którzyby tem tylko się trudnili, a wiadomo że tacy, obowiązkami stanu mają wszystkie ranki zajęte, kiedy więc do ułożenia słownika potrzeba pomocy dzieł z bibljotek, bo rzadko kto ma swoją własną zasobną, pytamy się zatem, kiedy tacy mogą bywać w bibljotekach, do których wolny przystęp, tylko w godzinach rannych jest oznaczony? Do tego dodajmy, że do układu słownika nie kilku dzieł, ale całych oddziałów potrzeba, i to gotowych zawsze pod ręką. bo czyż podobna po każdy wyraz biedz do bibljoteki—pytamy się więc, tak jak poprzednio, która bibljoteka powierzy na raz kilkadziesiąt albo kilkaset dzieł, i czy jéj to wolno będzie? a gdy jeszcze wspomnimy, że trudniący się u nas piśmiennictwem przy innych obowiązkach, tylko *wieczory, noce* i *do dnia* poświęcać mogą przedsięwziętéj pracy—to któraż bibljoteka publiczna czy prywatna, otworzy piszącemu swoje podwoje w takiéj porze? Odpowiedź więc redakcji Bibljoteki Warszawskiéj na te nasze praktyczne uwagi, odesłaniem nas do *obyczaju uczynności* jest czczą tylko fanfaronadą. Kiedy zaś nie dosyć jest wiedzieć o dziełach synonimicznych, które wyliczył ofiarujący nagrodę, do których jeszcze korzystniéj możnaby dodać dykcjonarze synonimów przez Girarda, Rouband, Diderot, Guizot, Lafaye i z łacińskich Valla, Auzonius etc. ale trzeba te dzieła mieć pod ręką,—czyż więc wytknięcie przez nas téj trudności można nazwać *złośliwością* i *żółcią?* i czyż nie wolno naradzić się jakby tę trudność usunąć? bo któżby dla 4000 premium, chciał skupować bibljotekę za kilkadziesiąt? lub porzucać urząd i stan—żeby się oddać na czas tylko słownikowi, a na potem zostać bez miejsca i funduszu? Te gospodarskie, że tak powiem w życiu pisarzy uwagi, może nam mieć za złe, tylko człowiek niepraktyczny.

c) Żeby wykazać *złośliwość* naszych uwag, redakcja Bibljoteki Warszawskiéj przypisuje nam *nieznajomość tego przedmiotu.* Prosimy więc powiedzieć nam, czego żąda Bibljoteka, aby być kompetentnym sędzią w tym przedmiocie? Jeżeli patentów akademickich? takowe mamy. Jeżeli praktyki? to 30 lat w zawodzie nauczycielskim i wykład literatury polskiéj w klassach wyższych szkół publicznych, a za naszych czasów, już w klassie 3éj i 4éj uczono o synonimach, zdaje się że są dostateczną rękojmią. Jeżeli wreszcie żąda pism w tym rodzaju? to między innymi Gazeta Poranna z roku 1834 zawiera znaczną liczbę synonimów naszych nad któremi pracujemy od czasu jeszcze kiedy b. Towarzystwo przyjaciół nauk, ogłosiło nagrodę (na posiedzeniu dnia 30go kwietnia 1827 r.) na podobny słownik synonim. My to więc musimy redakcji Bibljoteki Warsz. powiedzieć wzajemnie *z przeproszeniem* że jéj rada o ułożeniu z góry *sieci synonimicznéj* jest mrzonką bez znaczenia, siatką na łapanie motylów chyba, a nie na ujęcie synonimów w jakiś porzą-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 129.)

Olesia hoża, rzeźwa jak sarneczka, miernego wzrostu, kibici giętkiéj i rzutkiéj, z ciemnemi, prawie czarnemi włosami na ślicznéj główce, z wesołym uśmiechem na usteczkach; ciskała z ocząt, iskrzących się dziwnym ogniem, jakby strzałki do wszystkich serc wokoło i zniewalała je sobie jakąś czarującą potęgą. Urocze oczęta! nawet kolor ich trudno było określić, bo się mienił ustawicznie przechodząc przez tysiące lekkich odcieni między szarym i tęczowo-zielonym. Rysy jéj delikatne, cera nieskazitelnéj białości, wąziutki nosek, rączka i nóżka jakby wydłutowane, doskonale odpowiadały wykończonéj formie całéj postaci, a swawolna swoboda gestów, właściwa pieszczonym dzieciom, przydawała szczebiotliwéj rozmowie wdzięk nieopisany.

Julcia, nadobna blondynka, więcéj niż miernego wzrostu, czerstwa, kształtna i wspaniała jak dawne polskie dziewice, z cudowną główką ubraną w gęste włosów pierścienie, z wyrazem zamarzenia na pięknem czole, i okiem pełnem a czarującem taką słodyczą spojrzeń, że jasny jego błękit słusznie można było nazwać niebieskim. Wszystkie jéj ruchy odznaczały się wdzięczną powagą, oraz wykwintnością tonu wyższego koła, a dźwięk i harmonja głosu, zniewalały do mimowolnego uwielbienia. Słowem, Olesię można było nazwać zachwycającą wróżką jakiejś fantastynéj krainy, a Julcię aniołem. Ale który z tych wyrazów więcéj znaczy? tego trzeba się dowiedzieć w słowniku zakochanych; — jeżeli tylko każdy z nich nie ma na swój użytek osobnego dykcjonarza.

Obiedwię miały najlepsze serca; — umysły i charaktery zgodne lecz różne. Stąd téż nie jednakowo zapatrywały się na świat i życie. Olesia, w owym czasie, myślała zwykle o obecnéj tylko chwili, nigdy nie usiłując przedrzeć się w mgłę tajemniczéj przyszłości. Jak ciekawe dziecko starała się niekiedy zajrzeć pod zasłonę, bawiła się marzeniami, stawiała i burzyła piękne zamki na lodzie, lecz czyniła to bez żadnego poważnego poglądu, bez tęsknoty i mniéj jeszcze bez trwogi. Julcia przeciwnie, dziękując Opatrzności za teraźniejsze swoje położenie, nie wiele zwracała uwagi na codzienny bieg życia, lecz wszystkie jéj nadzieje, marzenia i trwogi, miały na widoku przyszłość, — ziemską w chwilach jasnych, zamogilną w chwilach tęsknoty lub smutku. Te dumy, obok religijnego poglądu na życie i przy wyobraźni poetyckiéj, wyrobiły w jéj umyśle odpowiednią symboliczną formę; — jakiś krzyż ognisty, jaśniejący na nieboskłonie, na jednem ramieniu którego napisano było: „ufaj i szukaj“ a na drugiem: „nie wierz i nie spodziewaj się“ — dwa godła tajemnicze, których nie wymyśliła sobie, lecz które znalazły się same, w marzeniu czy téż we śnie. Zastanawiała się nad ich znaczeniem i nakoniec powzięła jakieś przekonanie że pod znamieniem krzyża, szczęście ziemskie i niedola prowadzą do jednego celu, tylko różnemi drogami. A znalazłszy ten klucz do wielkiéj zagadki żywota, uspokoiła się i odtąd już krzepiła się pociechą, któréj tak gorąco pragnęła tęskna dusza sieroty.

dek—bo synonimy nie są z sobą spowinowacone i spokrewnione jak to chce redakcja; gdyż mogą pochodzić i pochodzą każda z innego źródła, z innego szczepu—bo cóż tu np. za pokrewieństwo zachodzi między wyrazami *gnuśny, opieszały, leniwy*, z których każdy z innego źródłosłowu wypływa? Dla słownika więc synonim, jedyną *siecią* jest porządek alfabetu zwyczajnego, a nie pokrewieństwo: gdyż jak pomiędzy pojedyńczemi wyrazami synonimicznemi nie masz go, tak tembardziéj między jednym a drugim oddziałem.

W uwagach naszych nie chodziło nam też o naukę jak układać słownik, ale o objaśnienie czy słownik ten nowy, ma obejmować *wszystkie* i bez *żadnego wyłączenia* wyrazy synonimiczne; redakcja jednak Bibljoteki Warsz. nie raczyła nam odpowiedzieć otwarcie *tak* lub *nie*, ale gniewa się, żeśmy śmieli zapytać się *czy taki warunek nie jest samołówką*, bo o to i my się tylko i temi słowy pytali, a redakcja Bibljoteki Warsz. w swojéj parafrazie, dodała to o czem nam się nie śniło, i powiada że myśmy cały ten konkurs nazwali *obmyślaną samołówką do mozolnéj pracy wywołującą, któraby nigdy przyobiecanéj nagrody nie uzyskała;* czego nigdzieśmy nie wyrzekli: tylkośmy po prostu pytali się czy *wszystkie* i bez *żadnego wyłączenia* mają być synonimy, bo rozumiejąc przecie co znaczą wyrazy *wszystkie* i bez *żadnego wyłączenia* chcieliśmy wiedzieć czego się trzymać; żeby nie być wystawionym na kaprys sędziów lub martwéj litery zadania.

Jesteśmy bowiem tego przekonania, że tylko języki umarłe jak hebrajski, grecki, łaciński, mogą mieć słowniki obejmujące wszystkie i bez żadnego wypuszczenia wyrazy, a żyjące, a tém samém i nasz, mogą się zbogacać co raz nowemi nawet manji kucia wyrazów—na to pytanie więc koniecznie stanowczéj oczekiwaliśmy odpowiedzi, bo któż językowi naszemu zapowiedział: *odtąd daléj nie pójdziesz?* kto zakrył jego źródła do tworzenia nowych wyrazów?

d) Ponieważ w ogłoszeniu premium nie było powiedzianem, jak teraz w odpowiedzi, że to się czyni dla zachęcenia *młodszych* pracowników—dla tegośmy pominęli uwagę, jaka się nam teraz nasuwa, że właśnie do ułożenia słownika synonimów, gdzie potrzeba rozwinąć całą filozofię języka, większéj trzeba dojrzałości i znajomości dzieł, co może być owocem tylko długoletniéj pracy, niesłusznie zatem redakcja Bibl. Warsz. obwinia nas w końcu, że *młodych* odstręczamy swemi uwagami.

Po tem naszem wyjaśnieniu, sądzimy, że i szanowny dawca premium, którego zasługi w literaturze umiemy cenić i szanowna redakcja Bibl. Warsz. któréj prace ochoczo podzielaliśmy nieraz, odmienią swe zdanie o nas, bo dobro publiczne, nie zależy na obwinianiu się wzajemnem i na szukaniu osobistéj wyższości z poniżenia drugiego—ale na wspólnem wzięciu się do spełnienia słów poety:

A jako kto może,
Ku pospolitemu dobru niechaj dopomoże.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 20 kwietnia (2 maja) 1858.

W pokontraktowéj epoce zbywa nam zawsze na faktach. Tym razem prowincja bardziéj w nie niż Kijów obfituje.—Powódź muzyczna w Kijowie.—Co z niéj dla nas istotnie korzystnego. — P. Bogdanowiczówna.—Piotr Jaxa Marcinkowski.—Józef Szadek.—Odpowiedź p. Doroszence (Marcellemu Jasińskiemu) na artykuł jego w Ruchu Muzycznym umieszczony.—Parę słów o naszem stanowisku literackiem.

Bardzo sprawiedliwie powiedział p. Padalica w ostatniéj swéj korrespondencji w Kronice umieszczonéj, że po kontraktach nastaje u nas zwykle kilka miesięcy stagnacyjnego życia, które we względzie szczególnie przemysłowo-gospodarczym, czy też wyłącznie handlowym, wytęża się, że tak powiem i zbytecznie w ciągu burzy kontraktowéj zużywa. My, mieszkańcy Kijowa ulegamy temu wpływowi kontraktów wraz z całą gubernją, ożywiając się na czas kontraktowy może nawet trochę za zbytecznie i przechodząc potem znowu do takiego ckliwego i bezbarwnego życia, z którego nas chyba jakieś bardzo żywotne fakta ocucić mogą. Kijowowi w obecnéj chwili zbywa bardzo na takich faktach.

Chcąc wynotować z kroniki jego powszedniego życia jakieś żywotniejsze fakta, nie mogę tu naprzód niepowiedzieć choć słów kilka o téj—że ją tak nazwę, powodzi muzykalnéj wśród któréj przeżyliśmy post cały, a która i dotąd, wraz z szeroko rozlanym Dnieprem, nie przestaje nas jeszcze opuszczać. Prawdziwie nigdy jeszcze Kijów nie był tak zalany muzyką jak w tym roku, już nic nie mówiąc o czasie kontraktowym, który obok swéj tendencji czysto handlowéj, bywa też zawsze bardzo muzykalnym czasem; mieliśmy tu od pierwszych dni lutego do ostatniego tygodnia, wielkich i małych koncertów, rachując też i publiczne muzykalne wieczory, coś podobno bez mała *dwadzieścia*. Gdybym był waszym wyłącznym sprawozdawcą o miejscowym ruchu muzycznym, gdyby takie sprawozdania mogły czytelników waszych z oddaleńszych zwłaszcza prowincji kraju naszego obchodzić, to i w takim nieodważałbym się wyliczać całego szeregu tych przyjemnych a niekiedy i pożytecznych wieczorów, nie zadawałbym sobie również pracy, aby je poszczególnie oceniać, bo wam i czytelnikom waszym dosyć jest wiedzieć, że ta sfera uczuciowego życia nie leży tu u nas odłogiem i co jeszcze ważniejsza a o czem tu przemilczeć nie mogę, że się ona wysnuwa, rozrabia z żywiołów po większéj części swojskich i na tle mniéj więcéj rodzimem. Mieliśmy tu wśród nas dość długo pannę Bogdanowiczównę, któréj głos mocny, dźwięczny i według wcale dobréj wyrobiony metody, dotąd nam najmiléj tętni w uchu i odzywa się w sercu. Bawi tu od kilku miesięcy z nami p. Piotr Jaxa Marcinkowski, młody artysta skrzypek niezaprzeczonego talentu, który—jeszcze tu raz wspomniemy—przy pracy i wytrwałości, dojdzie koniecznie do tego wydoskonalenia się, które mu muszą i sławę i rozgłos zrobić. Radzimy mu ciągle, aby gdy niemoże udać się po naukę za granicę, pogościł choć czas jakiś u was w Warszawie, — gdzie by się spotkał i z kompetentnym sądem i z umiejętną zachętą, słowem z tém wszystkiem, co artystę w jego wieku ogrzewa, podnieca i ośmiela, co mu daje tak dobre a pożyteczne poznanie i o wartości własnéj i o własnych też potrzebujących należytéj skazówki niedostatkach. Wszystko to przyniosło by mu a następnie i nam wiele korzyści, témbardziéj iż pan Marcinkowski przy całym talencie jaki posiada, nie ma najmniejszéj a tak na nieszczęście częstéj między młodymi artystami zarozumiałości, że wszelkich rad umiejętnych chętnie wysłuchuje i odznacza się niedającą się dość nachwalić gotowością uczestniczenia w każdym odpowiednio urządzonym wieczorze, — dokąd go nie zyski materjalne, dość dziś między tak zwanemi artystami rozpowszechnione, ale prawdziwe zamiłowanie muzyki i jak tu tego wiele razy byliśmy świadkami—poczciwe i dobroczynne cele pociągają! Mamy tu także niedawno między nami zamieszkałego bardzo wytrawnego i co bardzo rzadko—namiętnie rozmiłowanego w muzyce nauczyciela muzyki p. Józefa Schadka, który z imienia nam tylko będąc obcym, jest przecież jednym z muzyków polaków, pracujących z tą sumiennością i znajomością rzeczy, któréj mu nawet żaden z naszych quasi autorytetów muzycznych nie zaprzecza. Kilkokrotne wystąpienie jego jako dyrygującego orkiestrą, która w liczbie innych poważnych utworów, wykonywała i jego własne kompozycje, utwierdziły nas w przekonaniu, że nam przybył jeden z muzyków, którym się będziem mogli zawsze sprawiedliwie poszczycić i któremu też nie możemy nie życzyć najszczęśliwszego tu u nas powodzenia, na które jako muzyk całą duszą do muzyki przywiązany, znający ją i nieprzestający sumiennie nad nią pracować, najzupełniéj zasługuje. Wieczór muzykalny ułożony przez niego dnia 12go tegoż m. na cel dobroczynny, w którym prócz innych utworów, słyszeliśmy jego własną kompozycję Mon Réve, wykonaną przez orkiestrę, a nadto Polonez p. Edw. Dobrzyńskiego D. dur, Balladę p. Michała Modzelewskiego i Finał z baletu Somnambula p. Marcellego Jasińskiego, jak też równie msza ułożona przez p. Schadka, z wcześniejszych poważnéj treści utworów Beethovena, którąśmy słyszeli wykonaną w kościele pod jegoż dyrekcją na drugi dzień Wielkiejnocy, już są dostateczne dla tego, aby sobie stworzyć najpochlebniejsze wyobrażenie o p. Schadk'u, aby go jako człowieka pokochać, a jako muzyka szczególną czcią i wdzięcznością uczcić.

Zapędziłem się, pomimo orzeczenia w przedłuższe nieco muzyczne sprawozdanie i to mi raczcie darować choćby ze względu na to, żem z téj całéj—jak ją nazwałem, powodzi muzykalnéj, chciał wyciągnąć taką przynajmniéj essencję, taki sens

---

Olesia, w owym czasie o którym mówię, nie żądała jeszcze niczego więcéj oprócz wesołości. Julcia nieraz już lękała się jakiegoś niechybnego lubo niewiadomego nieszczęścia. Dla jednéj mężczyzna był jeszcze przedmiotem ciekawości, dla drugiéj już zagadnieniem. Jedna marzyła o świetnych balach, teatrach, kuligach i t. p. szumnych zabawach; drugiéj więcéj się podobał wieczór dobranego towarzystwa, podróż latem i przechadzka po polach i lasach. Pieszczone dziecko lubiło taniec więcéj niż muzykę, przekładało powieści, komedje i wodewile, nad poezję, dramata i rzeczy poważne; — sierota na odwrót. Olesia, nie pojmująca swojéj towarzyszki nazywała ją filozofką; Julcia, jakby macierzyńskim instynktem, przenikała na wskroś duszę przyjaciołki, i lękała się chwili, kiedy to rzeźwe serce zbudzi się ze snu dzieciństwa.

Ale na co się przydadzą takie portety dziewcząt? — doprawdy, szkoda marnować papier i atrament, a jeszcze więcéj szkoda, suszyć sobie nad tem głowę! Wszystko to, do niczego nie prowadzi i podobne jest do wspomnień przeszłorocznych kwiatków w ogrodzie, na miejscu których, dziś, rosną już inne kwiatki, a czasami chwasty! Na co te dagierotypy dziewcząt, kiedy pierwsza miłość sprawia w nich takie przeobrażenie, po którem, cała ich dawniejsza charakterystyka, bynajmniéj do nich już nie przypada? I potem jeszcze charakter niewiasty wygina się ustawicznie, przechodzi rozmaite odcienia i ustala się ostatecznie albo wypadkiem wyjątkowym, — po wielkim nieszczęściu, albo naturalnym i ogólnym, kiedy kobieta zamężna zostanie matką. Ach! gdyby to wiedzieć wcześniéj — wtedy bezpieczniéj możnaby było przystępować do tak ważnego związku jakim jest małżeństwo.

Ale cóż to? — już świta. Zagadałem się, a tym czasem, żydzi w alkierzu, gwarzą już swoje modlitwy, ruch się w karczmie zaczyna, marszałkowa budzi panienki i nagli do śpieszniejszego ogarnięcia się, grożąc, że Michał wkrótce zapewne przybędzie na ranną kawę. Ubrały się nareszcie i zmówiwszy pacierze wybiegły na ganek, żeby nie zawadzać służącéj w uporządkowaniu izby.

Ranek szary, mglisty; — o kilka kroków nic nie widać. Wilgoć przejmuje aż do kości. To wiatr dmuchnie, to woda kroplami ścieka z dachu i pluszcze w kałuży. Żydowska krówka porykuje sobie z głodu, żydowskie kury i gęsi odzywają się na rozmaite tony, niekiedy koń niecierpliwie zarży przy żłobie, albo chłopski wózek, niewidzialny dla oczu zaskrzypi na gościńcu. Błoto naokoło. O przechadzce ani myślić. Przyjemny poranek! — aż miło!

Wtem, nagle, w bliskim lesie rozległ się wystrzał. Dziewczęta drgnęły. Olesia krzyknęła:

— Rozbójnicy! — może kogo zabili w lesie?

— Dziecko jesteś! — odezwała się Julcia poważnie; — zdaje ci się żeś we Włoszech. To pewnie ktoś poluje.

— Tak rano? chybaby zwarjował? — ale prawda, myśliwi nawet po nocach nie śpią, włócząc się w słotę i szarugę. Dziwaczne gusta u tych mężczyzn! — Powiedz mi Julciu, czy nie lepiéjby im spać, albo siedzieć w ciepłéj izbie?

— Czyżby tobie się podobał taki zniewieściały mężczyzna?

— Ach! Julciu masz słuszność! — nie wiedzieć com powiedziała z drzemoty. — Gdzież tam! — wedle mego gustu mężczyzna powinien być strasznie zahartowany na wszelkie trudy i niewczasy, a do tego odważny, silny, nieustraszony — prosto bohater! — Koniecz-

moralny, któryby miał i miejscowy charakter i miejscowe znaczenie. Tego też a nie innego rodzaju były i będą moje wzmianki o muzyce Kijowskiéj; nie myślę—jakto niesłusznie powiedział w jednym z ostatnich numerów Ruchu muzycznego p. Doroszenko—*zbywać nikogo ogólnikami*, nie myślę też, jak mu się tego dość naiwnie zachciewa, opierać sąd mój o muzyce i kompozytorach, na zdaniu jakichś tam *bezstronnych słuchaczy*, piszę i będę pisać o muzyce to, co mi nie *przyjaźń* tam dla kogoś ale własne przekonanie i szczere uczucie podyktuje, co się da pomieścić w zwykłych korrespondencyjnych ramach zbyt ciasnych na to, aby się w nich koniecznie *z krytycznemi rozbiorami* popisywać i o tém nakoniec ogólném sympatycznem (niech się p. Doroszenko nie gorszy użyciem tego wyrazu) wrażeniu, jakie robi zawsze na publiczność każda wznioślejsza i serdeczna myśl i jakiego też byliśmy wszyscy świadkami (nie wyłączając i p. Doroszenki, który się do tego przyznać nie chce) przy odegraniu tych kompozycji p. M. Modzelewskiego, które tu publicznie i pod dyrekcją tegoż p. Doroszenki odegrywano. Zresztą co do p. Modzelewskiego i jego kompozytorskiéj wartości, stworzycie tam sobie sąd najlepszy przysłuchawszy się jego nowemu utworowi »Ballada,« który wysyła temi dniami do p. Ignacego Dobrzyńskiego i który zyska na tém bardzo wiele, skoro go dobra orkiestra pod tak znakomitą dyrekcją wykona. Wracając do moich sprawozdań muzycznych, rad jestem niewymownie, że moja nawiasowa wzmianka o kompozycjach Modzelewskiego podana bez szczegółowego (wśród natłoku korrespondencyjnych faktów kontraktowych) wyjaśnienia, *czyją te kompozycje pozyskały sympatję jednostki czy ogółu*, wywołała pełen prawdy i treści artykuł p. Doroszenki; zostaje tylko życzyć, aby ten artykuł nie był ostatnim, owszem iżby był dobrą wróżbą, że Ruch muzyczny lub która inna z Gazet będą miały częste, również specjalne i kompetentne artykuły o muzyce wychodzące z pod pióra p. Doroszenki, którego znaliśmy tu dotąd jako człowieka bardzo obszernie obeznanego z muzyką, a w którym teraz najmiléj nam jest powitać brata po piórze.

Gdy muzyki tak tu mamy do syta, gdy ta uczuciowa niwa jest u nas i bogatą i płododajną nawet, za to też rzadko się kiedy możemy pochwalić czemścić podobnem w literackiéj sferze.

Au. Ści......

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 13 Maja. Według otrzymanych tu prywatnych wiadomości z Raguzy, w dniu 11 b. m. miała miejsce bardzo gwałtowna walka między wojskiem tureckiem i rajami sprzymierzeńcami czarnogórców, pod Grahowem. Napad wykonany został ze strony czarnogórców, a wojsko tureckie broniło tylko swoich pozycji. Grahowo zostało z rozkazu xięcia Daniela przez własnych mieszkańców spalone.

Londyn 13 Maja (w nocy). Na wieczornem posiedzeniu Izby niższéj, p. Baillie na zapytanie p. Wyld oświadczył, że mylnem jest twierdzenie, jakoby sir Colin Campbel domagał się naglącо przysłania posiłków do Indji. Disraeli doniósł, że nawet pierwszy minister nie wiedział o tem, że lord Ellenborough zamierza prosić królowę o dymissję. Lord Ellenborough nie chciał aby go koledzy namawiali do pozostania. P. Cardwell jutro przedstawi niezmieniony w niczem wniosek nagany przeciw ministrom.

Londyn 14 Maja. Nadeszły tu wiadomości z Bombay 24 kwietnia nie donoszące nic ważnego. Powstańcy gromadzą się znowu pod Bareilly, Calpee, Futipur i Benares i zagrażają anglikom w Ihansi. Nepalezy cofnęły się dla obrony własnych granic. W Bombay interessa ucichły, pieniędzy brak i dyskonto Banku podniosło się o 1 pCt.

Dzisiejszy *Times* krytykując artykuł *Monitora*, oświadcza, że Austrja musi w końcu *de facto* załatwić nieporozumienia między Portą i Czarnogórą. Ale Porta pomimo interwencji anglo-francuzkiéj nie przestanie zbroić się przeciw Czarnogórze, dopóki Austrja nie usunie tego nieporozumienia.

Marsylja 12 Maja. Według wiadomości z Konstantynopola 5 b. m. turcy przesłali nowe oddziały wojska do Hercegowiny, ponieważ ponieśli tam liczne klęski. P. Thouvenel miał żywe konferencje z dywanem w przedmiocie Czarnogóry.

Madryt 11 Maja. Podróż królowéj do Alicante i Walencji naznaczona jest na dzień 14 maja. Względem reorganizacji gabinetu nie ma jeszcze żadnego postanowienia.

New-York 1 Maja. Kwestja Kanzas została rozstrzygniętą (w jaki sposób, nie mówi depesza). *(Neue Pr. Zt.)*

ANGLJA.

Londyn 11 Maja. Rozprawy nad proklamacją lorda Canning, w samą porę wykazały widoczne niebezpieczeństwa, jakie zagrażałyby krajowi, gdyby kwestja Indji stała się polem bitwy dla stronnictw. *Times* zapewnia, że lord John Russell i peeliści popierać będą rezolucję ganiącą depeszę lorda Ellenborough do Indji, ale ponieważ ani sekretarz, ani żaden z przywódców peelistów nie znajdowali się na zgromadzeniu w Cambridge House, rezydencji lorda Palmerston, wątpimy zatem żeby to twierdzenie Timesa było uzasadnionem.

Dzienniki opozycyjne jednogłośnie śpiewają potrzebę usunięcia się gabinetu, ale ponieważ wspólna dymissja ministrów w obecnéj epoce roku, mogłaby przedstawić ważne niedogodności, zdaje się zatem, że skończy się na usunięciu lorda Ellenborough.

Wigowie jednak choćby mieli poparcie ze strony peelistów dla kombinacji zamierzonéj w celu zwalenia gabinetu, nie mogą w obecnych okolicznościach spodziewać się powodzenia w tym planie, bo liberaliści niezawiśli, których jest te raz 150, głosowaliby na korzyść gabinetu.

Dużo trzebaby miejsca, żeby objaśnić wszystkie intrygi polityczne i drugorzędne okoliczności, ciężące obecnie na położeniu i powiększające zawikłanie. Powiemy tylko, że lord Ellenborough osobiście nie jest lubiony, chociaż powszechnie szanują jego talenta. Jego podwładni nawet boją się go, z powodu energji jego woli i nienawiści dla wszystkiego co jest doktryną i rutyną administracyjną. Dla tego to przeciw jego osobie zawzięła się większa część baterji oppozycyjnych, nie można jednak w obec dzisiejszych stosunków stronnictw w Izbie, powiedzieć do czego doprowadzić mogą te usiłowania oppozycyjne.

Nam się zdaje, że koalicja organizująca się w obecnéj chwili przeciw gabinetowi, nie powiedzie się. Najwięcéj przyłoży się do ocalenia ministrów ta okoliczność, że między massami ludu coraz więcéj upowszechnia się opinja przeciwna wcieleniu państwa Oude i uważająca to wcielenie za nieprawne i niegodne.

Poprzedni gabinet przewidział niejako prawdopodobieństwo potrzeby usunięcia lorda Canning i na wszelki przypadek przeznaczył na następcę sir Johna Lawrence. Lord Ellenborough zatwierdził to postanowienie. Jeżeliby sir John, znajdujący się obecnie w Peudszabie, został ostatecznie mianowany jenerał gubernatorem Indji, nominacja ta podobałaby się powszechnie.

Można więc z pewnością wróżyć, że w batalji zapowiedzianéj na czwartek, będzie dużo strzałów, ale mało poległych. Sprawa państwa Oude ocuciła pewne kategorje naszych polityków, i dobrze się stało, bo potrzeba nam nieco ożywienia. *(Indépendance Belge.)*

— *Times* donosząc o mianowaniu sir H. Bulwer ambassadorem w Konstantynopolu, w miejsce lorda Stratford de Redcliffe, mówi, że w obecnych okolicznościach niepodobieństwem było uczynić szczęśliwszy wybór. Lord Stratford wprawdzie wywierał na radę sułtana nadzwyczajny wpływ, ale starać się o coś podobnego nadal jest niepodobieństwem; jeśli ten stan rzeczy miał pewne korzyści dla Anglji, niebezpieczeństwa, ponieważ położenie lorda Redcliffe w Konstantynopolu było takie, że mógł bezkarnie odmawiać posłuszeństwa swemu rządowi. W przyszłości, mówi *Times*, nowy ambassador przy dworze sułtana, będzie rzeczywiście tem czem być powinien, to jest reprezentantem angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Times przypomina, że sir H. Bulwer od lat blisko trzydziestu należy do składu ciała dyplomatycznego, i że kolejno powierzane miał sobie przez rząd angielski missje w Wiedniu, Hadze, Paryżu, Bruxelli, Konstantynopolu, Petersburgu, Madrycie, Washingtonie i Florencji, a od dwóch lat należał do składu kommissji Xięztw Dunajskich w Bukareszcie, gdzie mógł bezpośrednio dokładnie obeznajomić się z nawykleniami i cechami dyplomacyi tureckiéj.

— Prawo wyborcze w Australji wymaga, aby każdy kandydat do reprezentacji, ogłaszał urzę-

---

nie rycerz! — Na moje skinienie, w moich kolorach, dla mnie i za mnie powinien wstępować w szranki, kruszyć kopje i zwyciężać przeciwników. O! jabym bardzo wiele wymagała od tego któryby chciał zasłużyć na moje względy!

— Kochana duszko! są to czcze marzenia poetyckie. Piękne, to prawda, ale zbyt dalekie od rzeczywistości. Wiesz przecie, że cywilizacja dawno już obaliła szranki turniejów, a dziś, milcząca arena zaorana z końca w koniec pod buraki dla cukrowarni. Teraz mamy pokój głęboki. Największy rycerz jest ten co poluje na niedźwiedzie i dziki. Spodziewam się że nie pragnęłabyś powaśnienia narodów, wojny i rozlewu krwi, dla tego jedynie, żeby mężczyzna starający się o twoje względy, mógł świetnemi czyny dowieść swego heroizmu, i wieniec zasłużonéj sławy u nóżek twoich złożyć?

— Nie, — nie! — niech sobie Europa zostanie w pokoju... a nawet i inne części świata. Niech mi tylko mój rycerz zabije tuzin niedźwiedzi i tyleż dzików. Zdaje mi się, że tego będzie dosyć.

— A jeżeli go zwierz rozszarpie, albo na całe życie uczyni kaleką?

— O! ja mazgaja poznam odrazu i nie poszlę go na niebezpieczeństwo. Wybiorę takiego, o którym wiem z pewnością że się dobrze sprawi.

— Pocóż więc doświadczać jego odwagi, jeżeli o niéj nie wątpisz?

— Ale inni mogą wątpić, a jabym chciała żeby wszyscy wiedzieli i mówili o jego zaletach. Ale mniejsza o to! — już bym ja potrafiła wystawić go na próbę, i na trudną; — bardzo trudną! pomówmy raczéj o ułanie. Może śpi jeszcze w swojéj bryczce? Przyznaj się Julciu, — ty go pewnie masz za niewieściucha?

— Dla czegóż to Olesiu?

— Może dla tego, że wozi z sobą łóżko?— może za taburet? za kobierce? za świece? — albo ja wiem?

— Bynajmniéj. Mojem zdaniem, niesprawiedliwie byłoby mieć mu za złe, że lubi czystość, wygodę i światło; — chociaż ten komfort nie bardzo przypada do ułańskiego munduru.

— O! to nic nie znaczy! — odtąd, ja sama mieć będę w podróży te sprzęty. Wiesz jak to przykro w naszych karczmach.

— Tak. Ale co można kobiecie, — o tem żołnierz mógłby zapomnieć. Zresztą wybaczam mu to chętnie, przez wzgląd na szacunek który okazuje dla naszéj płci. Pamiętasz, kiedyśmy przyjechały, to pomimo deszczu, wyszedł do nas z odkrytą głową; — porzucił cygaro, i nie palił tytuniu przez cały wieczór, lubo ciocia, z uwagi na przyzwyczajenie wojskowych, kilkakrotnie do tego go zachęcała.

— Przystojny mężczyzna? — nieprawdaż Julciu?

— Tak, dosyć; — odpowiedziała Julcia i rumieniec oblał jéj jagody. Bardzo przyzwoicie ułożony.

— Ja w nim znajduję wiele dystynkcji, dowcipu i czułości.

— Z czegóż sądzisz o ostatniéj?

— Z czego? — powtórzyła nieśmiało Olesia, i z kolei także dwie żywe róże wykwitły na pięknem jéj obliczu. Naturalnie, że na to nie mam żadnych dowodów, ale tak mi się zdaje. Słyszałam przecie, wiele pięknych rzeczy ci powiedział.

Julcia, spojrzała w oczy przyjaciółki, które ta natychmiast odwróciła w stronę, nie mogąc wytrzymać badawczego jéj wzroku.

— Żartujesz sobie Olesiu! — odparła jakimś stłumionym głosem. On z tobą tylko ro-

dową cyfrę wydatków, jakie poniósł przy swoich wyborach. P. Board, świeżo mianowany przez kollegjum wyborcze w Gelony, ogłosił wydatki swoje nie przenoszące ogółem 4 szyl. (Rs. 1 k. 20) za ogłoszenie wydrukowane przez pp. Harrison i spółka. Jeszcze nigdy nie słyszano tu o tak tanich wyborach. *(Indep. Belge.)*

Londyn 12 Maja. Jéj Królewska Mość młoda królowa portugalska pożegnała się wczoraj z rana z królową Wiktorją i opuściła pałac Buckingham, udając się do Plymouth, gdzie przybyła o wpół do siódméj. Barka admirała portowego odwiozła królowę na pokład portugalskiéj korwety *Bartholomeo Dias.*

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj pan Cardwell oświadczył, że wniosek nagany zapowiedziany na czwartek, przedstawi dopiero w piątek. Odroczony wniosek względem mianowania barona Lionela Nathana Rothschild na członka komitetu, mającego rozstrzygnąć bil o żydach, został wzięty pod rozprawy. Jeneralny solicytor oświadczył, że nie ma żadnéj prawnéj przeszkody do téj nominacji p. Rothschild, i po długich rozprawach, wniosek mianowania pana Rothschild członkiem kommissji, został większością 251 głosów przeciw 196 zatwierdzony.

Globe donosi, że p. Baillie, sekretarz indyjskiego *Board of Control*, za przykładem lorda Ellenborough podał się do dymissji. W piątek wieczorem, mówi *Globe*, cały gabinet *niewątpliwie* uczyni to samo.

Londyn 13 Maja. Słychać że lord Stanley obejmie wydział ministerstwa indyjskiego, a sir Edward Bulwer Lytton zostanie wyniesiony do godności parowskiéj i mianowany ministrem osad. Lord John Russell miał się w części pojednać z lordem Palmerston i pojutrze obiaduje u niego. Liberaliści chcą pod pewnym warunkiem głosować za wotum nagany p. Cardwell; ani ten wniosek, ani podobnyż zapowiedziany przez lorda Shaftesbury w Izbie lordów, nie zostanie cofnięty pomimo usunięcia się lorda Ellenborough. Lord Vane Tempest przedstawił poprawkę do wniosku p. Cardwell następującéj treści: że izba w obecnym stanie swoich wiadomości, uważa za potrzebę wstrzymać się od wydania wyroku tak względem proklamacji lorda Canning, jak i co do postąpienia rządu w téj sprawie. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 12 Maja. Wczoraj xiążę Montebello ze swoim orszakiem, wyjechał do Petersburga.

W Cherburgu już codziennie pracuje 600 robotników majtków, żołnierzy marynarki i artylerzystów, około przygotowań na dzień 24 lipca. W bliskości nowéj przystani, umieszczono już dwie tablice platynowe z napisami: »Wpuszczenie wody odbyło się w dniu 24tym czerwca 1858 r. w obecności Cesarstwa Ichmość Cesarza Napoleona IIIgo i Cesarzowéj Eugenji.« Względem nowéj tylnéj przystani, piszą do *Pays* z Cherbourga: »Tylna przystań, jest to nowy port wojenny na 420 metrów długości a 300 szerokości, i może pomieścić całą flotę, która w niéj zupełnie przeciw ogniom nieprzyjacielskim będzie bezpieczną. Dla dokończenia tego olbrzymiego dzieła, potrzeba było rozsadzać skałę na 18 metrów głębokości.

Raporta z miast przemysłowych, brzmią bardzo niepomyślnie. Nawet przędzalnie bawełny w St. Quentin i Lille, będą musiały zaprzestać robót, jeśli dla swoich zapasów nie znajdą prędkiego odbytu.

W Bourges znowu były trzy ważne bankructwa.

W pod-dywizji algierskiéj Setif, panaje między pokoleniem Baborów wzburzenie, i powstanie przeciw francuzom było już przygotowane, kiedy jenerał Nesmes Desmarets, naczelny dowódca téj pod-dywizji, przedsięwziął odpowiednie środki ku przytłumieniu tego poruszenia. Na czele powstania, stał Mohamed ubd-Abdallah u Muffa, syn szejka Baborów i Said u Yahia. Wybuch miał nastąpić w przededniu Ramadanu. Ale francuzi byli dobrze zawiadomieni przez szpiegów, główni przywódcy zostali aresztowani i wielu innych podejrzanych szejków usunięto. Następnie kolumny francuzkie zaczęły przebiegać kraj, który wziął udział w poruszeniu i przywróciły wszędzie spokojność.

Yacht króla pruskiego *Świerszcz* budujący się w Havrze, jest już tak daleko gotowy, że w tych dniach będzie mógł odbyć małą próbę żeglugi. Najutrz wraca do portu, aby się ostatecznie przygotować do odpłynienia na miejsce swego przeznaczenia.

Według raportów z Brest sześć okrętów linjowych stojących w tamtejszym porcie, otrzymało rozkaz przygotowania się do natychmiastowego wypłynięcia (czy na morze Adrjatyckie?)

W departamencie Cantal, Lot i wyższéj Loary, w zeszłym tygodniu spadły wielkie śniegi. Góra Mont d'Or, jest jakby w grudniu pokryta śniegiem.

Pan Thouvenel znowu przedstawił Porcie prośbę o przyzwolenie, żeby Francja własnym kosztem odrestaurowała kościół świętego Grobu w Jerozolimie.

W Lafere czyniono w tych dniach próby zastąpienia lontu przy strzelaniu z dział, przyrządem kapiszonowym. *(Neue Pr. Zeit.)*

— Przed niejakim czasem pan Raymond Sabatier jeneralny konsul francuzki w Alexandrji, zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że między wychodcami francuzkiemi i włoskiemi w mieście w którem on rezyduje, uorganizowaną została agitacja zagrażająca dla naszych ziomków.

Jeneralny konsul francuzki zawiadomił także swój rząd, że zażądał wdania się dowódcy sił tureckich, komenderującego w Alexandrji, i że uważając pewną oziębłość w środkach jakie tenże zamierzał wprowadzić w użycie dla sparaliżowania groźnych przedsięwzięć agitatorów, odwołał się wprost do vice-króla Egiptu, żądając pomocy i protekcji. Vice-król nawet przyrzekł udać się osobiście na miejsce, ale dopiero w lipcu.

Pan Sabatier zwrócił się wtedy do swoich kolegów, to jest innych konsulów europejskich i i znakomitych mieszkańców Alexandrji, dla wspólnego przedsięwzięcia tymczasowych środków obrony, dla zabezpieczenia pewności osób i własności swoich krajowców. Nadto zażądał od ministra spraw zagranicznych, aby fregata parowa *Mogador* stojąca w Konstantynopolu, została posłaną do portu Alexandrji, dla opieki francuzów mieszkających w tem mieście i udzielenia im w razie potrzeby zbrojnéj pomocy i obrony.

Hrabia Walewski zakommunikował to żądanie swemu koledze admirałowi Hamelin ministrowi marynarki i osad, i uradzono że gdy fregata *Mogador*, została przerobioną na statek transportowy, przeto właściwiéj będzie przesłać rozkaz vice-admirałowi Clavaud dowodzącemu dywizją morską w Lewancie, aby swoją fregatę flagową stojącą w Pireus, wysłał do Alexandrji. Podług wszelkiego podobieństwa, jeśli Anglja nie zarządziła jeszcze podobnegoż środka, to uczyni to niezwłocznie. Ma ona bardzo bliskie stacje w Korfu i Malcie.

— Oto niektóre wiadomości o ruchu między znakomitościami dyplomatycznemi. Xiążę Montebello opuścił dziś Paryż z rana, udając się do Petersburga. Fuad-pasza wyjeżdża dziś wieczorem z Berlina. Pan Hübner oczekiwany jest tu jutro. Co do pana Chassiron, którego chciano wystawić jako trzeciego pełnomocnika francuzkiego w Chinach, wyjeżdża on jutro z rana z depeszami do barona Gros.

— *Oestr. D. Post.* odwołując się do jednego artykułu w *Independente* dzienniku turyńskim, objawia życzenie, aby prassa saska udzieliła niejakich objaśnień w przedmiocie tajnéj missji, z którą pan Seebach miał udać się do Turynu. Według wymienionego dziennika austrjackiego, idzie tu o położenie zasad przymierza między Francją i Sardynją. Sądzimy że nie ma potrzeby żeby prassa saska odpowiedziała na to wezwanie. Pan v. Seebach minister saski uwierzytelniony przy dworze francuzkim i belgijskim, przed rokiem był także uwierzytelniony przy dworze sardyńskim. Jego chwilowy pobyt w Turynie, jest zatem rzeczą i bardzo naturalną i nie ma ważności jaką mu przypisują. W każdym razie możemy zapewnić, że nigdy stosunki między dwoma wymienionemi rządami nie były bardziéj serdeczne, ale z drugiéj strony trudno byłoby odkryć powody mogące usprawiedliwić przymierze o którém mowa. *(I. B.)*

— Wczoraj najznakomitsze towarzystwo Paryża, zebrało się do teatru Włoskiego, na przedstawienie Fedry. Tragedja ta miała jak najświetniejsze powodzenie. Nigdy jeszcze pani Ristori nie była ani tak piękną, ani tak tragiczną. Późniéj powiemy obszerniéj o tém pamiętném przedstawieniu. *(Jour. des Déb.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 9 Maja. Całe miasto ma świąteczną powierzchowność. Dziesiąta rocznica ogłoszenia konstytucji, obchodzoną była z wielką uroczystością. Jak zwykle z swoją punktualnością znaną od dawna, król Wiktor Emmanuel znajdował się dziś z rana na uroczystości religijnéj, która odbyła się w kościele Madre di Dio, a za powrotem gwardja narodowa i wojska garnizonu, miały zaszczyt de-

---

zmawiał i tobą wyłącznie był zajęty, a do mnie zwracał się niekiedy, jedynie przez grzeczność.

Olesia udała, że tych słów nie słyszy, i spostrzegłszy w téj chwili, stojącego u wrót woźnicę, podała mu znak żeby się zbliżył.

— Powiedzno mi Wojciechu, — rzekła spokojnie, czy dobrze się tam wyspał w swojéj bryczce, ten officer?

— At, panienko! — zawołał woźnica z grymasem; on i sam nie spał i nikomu spać nie dał. Żal się Boże nocki!

— To źle Wojciechu. Pocóż on wam spać przeszkadzał?

— Źle ci to źle; — jeno prawdę powiedziéć nie na złość nam robił a widać wielce wesoły na świat się narodził. O północku jużeśwa z Kubą i z jego lokajem Piotrem sobie byli drzémali, aż tu, dana! dana! ktoś nam prawie nad uchem zaśpiewał. Patrzyma senni; — stoi pan officer i drze gardło niby na jarmarku. Dobył ognia, zapalił świece w latarce i na koźle postawił; potem wskoczył do bryczki, rozciągnął się na sianie, pali sobie lulkę i śpiewa. Taki wesoły, aż strach! — Śpiewał, śpiewał, i po naszemu i nie po naszemu, nareszcie przestał. Mogłemci ja zasnąć na nowo i miałem ochotę, ale światło w latarce przeszkadzało; — a jakoś nie chciało mi się przewrócić na drugi bok. — Officer kręcił się w bryczce i długo niemógł zasnąć. Nad brzaskiem, czy go pchły cięły czy co takiego, zerwał się na równe nogi, wziął strzelbę i poszedł do lasu. Jego Piotr powiada, że pan wielki myśliwy, łońskiego roku, ledwie go niedźwiedzica nie podarła ze szczętem. Dostało mu się porządnie, tylo się jakoś wylizał. To powiedziawszy Wojciech skłonił się i odszedł.

Olesia spojrzała z tryumfem na Julcię, niby mówiąc jéj:

— Patrz! miałaś przeciwko niemu, jeden tylko zarzut — jakiś tam komfort, nie przypadający do ułańskiego munduru; a ten sybaryta z niedźwiedziami się łamie i zuchwałość ich karci!

Lecz przyjaciołka jéj milcząca i zadumana, wyobrażała sobie może w téj chwili niebezpieczną rozprawę Michała z niedźwiedzicą, bo towarzyszka jéj pobladła, czoło zachmurzyło się i rzekła w roztargnieniu:

— Jak też można narażać się tak, bez potrzeby!...

— Ty go już żałujesz? — podchwyciła Olesia.

— A ty nie?

— Bynajmniéj! — ja się cieszę z każdego niebezpieczeństwa które się skończyło bez szwanku. Ułan przecie zdrów jak ryba, tylko mu zostało przyjemne wspomnienie i świadectwo niepospolitéj odwagi.

— Ach! Olesiu! — ty tak wymownie o nim się odzywasz!

— Czy ci to przykro? — spytała Olesia nieco zdziwiona.

— O nie! nie! zawołała Julcia, rzucając się w jéj objęcia; — twoje szczęście jest mojem jedynem pragnieniem. Mów co chcesz, jeżeli ci to przyjemność sprawia. Spostrzegam, że mimo zbyt krótkiéj znajomości nie jesteś obojętną dla Michała, wszakże nie widzę w tem nic złego, bo młodzian zdaje się być zacny, szlachetny, pięknie ukształcony, dobrego rodu i pełen tkliwości dla ciebie. Czemużbyś go nie miała kochać? — Jedną tylko uczynię ci uwagę. Zastanów się dobrze, póki jeszcze czas, poradź się z mamą, — i nie baw się płocho z ogniem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

filować przed Jego Kr. Mością. Na czele pierwszéj legji milicji narodowéj, widziano starszego syna Jego K. Mości Xięcia piemonckiego, w mundurze pułkownika. Xiąże ma dopiero lat czternaście i pierwszy raz ukazał się publicznie w urzędowym mundurze.

Gwardja narodowa liczniejsza była niż zwykle, i podczas kiedy defilowała przed królem, najżywsze okrzyki dawały się słyszéć z jéj szeregów.

Pogoda sprzyjała téj pięknéj uroczystości.— Wczoraj po południu był ulewny deszcz, który kazał obawiać się niepowodzenia na dziś, ale obawy te rozproszyło piękne słońce. Liczą do 40,000 liczbę osób które przybyły do Turynu z prowincji albo innych krajów włoskich; w hotelach niepodobna już pomieścić się.

Mówiono że rząd austrjacki odmówi w tym roku paszportów mieszkańcom Lombardji i Wenecji, którzyby chcieli udać się do Piemontu na uroczystości konstytucyjne. Rzeczywiście uczyniono to względem niektórych osób, ale tylko wyjątkowo.

Wiadomości otrzymane tu w ostatnich dniach z Xięztwa Modeny, są dość niepokojące. Rząd xiążęcy zdaje się coraz bardziéj skłonnym do systemu politycznego reakcyjnego, który po śmierci Franciszka IVgo, został nieco zmodyfikowany. I tak, między innemi xiąże wydał niedawno postanowienie zabraniające rodzinom modeńskim wysyłać dzieci swoje na wychowanie za granicę. Zakaz ten tyczy się szczególnie Piemontu, dokąd od roku 1848 wielu modeńczyków udawało się na naukę do *akademji wojskowéj* turyńskiéj. Dodają że wkrótce nowy kodex kryminalny z bardzo surowemi rozporządzeniami, zostanie ogłoszony w Modenie.

W Carrara, w tém samém Xięztwie, stan oblężenia trwa ciągle i kommissje wojenne wyjątkowe postępują z przerażającą surowością.

Nic nowego w sprawie *Cagliari*. Dziś z rana sprawujący interessa neapolitańskie pan Canofari, znajdował się w pełnym mundurze wraz z innemi członkami ciała dyplomatycznego, przy obchodzie naszéj narodowéj uroczystości. Piszą z Neapolu, że rząd zachowuje najgłębszą tajemnicę względem swoich zamiarów i postanowień, a szczególnie względem odpowiedzi jaką zamierza udzielić na żądanie Anglji, co do wynagrodzenia dla pp. Watt i Park. *(Indep. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 124).

„Germinateur nutritif" nie jest nowością. Pobielanie naczyń kuchennych cynkiem. Dr. Tripplin miał słuszność, zaprzeczając Priesnitzowi wynalazek leczenia wodą. Dzielność organizacji indjan w Kalifornji, a jednak nie mogą wytrzymać dobrodziejstw cywilizacji, a przynajmniéj towarzystwa ludzi ucywilizowanych, chociaż wytrzymują 40 stopni ciepła. Łaźnia u tych indjan, ich wiek. Co nadto to niezdrowo. Zbytnia otyłość najprzód psuje zupełnie serce, i tłuste mięso nie zda się nawet na pokarm. Nieszkodliwość niedokwasu ołowiu i pyłu powstającego przy obrabianiu miedzi. Niema stworzenia, z któregoby człowiek nie miał prawdziwego użytku. Olbrzymie niebotyczne góry i obszerne wyspy są dziełem drobniuchnych okiem niedojrzanych żyjątek Nawet pchła ma wielkie zasługi w gospodarstwie życia człowieka. Badania nad pożywieniem rozmaitych ptaków, ich zasługi w rolnictwie, i niebezpieczeństwo wytępienia ich, jako najskuteczniejszych obrońców przeciw owadom.

Płyn ten jest po prostu rozpuszczeniem najordynarniejszéj nieczystéj soli kuchennéj w wodzie, z dodaniem nieco gnojówki bydlęcéj lub końskiéj, albo pudrety. We Francji nie na to zapewne starano się o zniżenie opłat od soli, aby szarlatanizm przedawał ją rolnikom po cenie ośmnaście razy wyższéj niż magazyny rządowe.

Nakoniec system pana de la Magdelaine nie jest wcale nowy. Już w roku 1813 niejaki Famague de Julais ogłosił za zebraniem odpowiedniéj liczby podpisów, broszurkę, pod tytułem: *Kamień filozoficzny*; w niéj odkrył on sposób zapewnienia potrójnego zbioru zboża, przez zmoczenie ziarn do siewu w ługu zupełnie podobnym do dzisiejszego *Germinateur nutritif*. Wielu bezwątpienia rolników probowało, ale bez pomyślnego skutku, tego mniemanego lekarstwa, tembardziéj, że wówczas jeszcze nauka chemji nie oświecała nauki rolnictwa. Dziś, przy tak nieomylnych środkach wykrycia składu podobnych preparatów i wykazania ich mniejszéj lub większéj możliwości skutecznego działania, szalonem jest zuchwalstwem chcieć imponować tak niedołężnem oszustwem.

Nim jeszcze opuścimy pole walki przeciw szarlatanerji, wspomnimy o nowym rodzaju nadużycia wiary publicznéj, w celu większego niż należy zysku.

Wiemy, że pobielanie naczyń miedzianych mianowicie, ma głównie na celu zapobieżenie szkodliwym wpływom połączeń chemicznych miedzianych, tworzących się przez zetknięcie tego metalu z kwasem, albo z tłustościami organicznemi. Obecnie zdarzyło nam się zauważać, że niektórzy chodzący po domach dla pobielania naczyń kuchennych kotlarze, zamiast czystéj cyny używają do téj operacji cynku. To oszukaństwo chociaż nie pociąga za sobą niebezpiecznych skutków, zasługuje jednak na odkrycie i zapobieżenie mu, bo pobielenie cynkiem nie jest tak trwałe jak cyną, cynk bowiem, jak wiemy, bardzo łatwo ulega wpływowi kwasów, a sole jego w ten sposób utworzone, chociaż nie działają energicznie i szkodliwie na organizm zwierzęcy, łatwo bardzo rozpuszczają się w wodzie i w innych płynach używanych w gospodarstwie kuchennem, przez co powierzchnia miedzi prędko bardzo ogołaca się z pobiały i potrzebnem czyni daleko częstsze pobielanie, grożąc w przeciwnym razie trującym wpływem miedzi.

Ale ta właśnie rozpuszczalność soli cynkowych ma swoją dobrą stronę, bo pozwala bez żadnego trudu przekonać się, czy naczynie pobielone pokryte jest cyną czy cynkiem. Dość jest przez kilka chwil gotować nieco octu winnego w naczyniu pobielonem. Jego powierzchnia wewnętrzna pozostanie nietkniętą i świecącą, jeśli jest pobielona cyną, a przeciwnie w wielu miejscach zostanie naruszoną, jeśli do pobielenia użyto cynku.

Że nie wszystko jest nowem co za nowe uchodzi, mamy dowód na kuracji wodnéj, którą jako nowość i jako dobrodziejstwo ucywilizowanego świata, przedstawiają od lat niewielu zapaleni stronnicy Priesnitza. Że hydroterapja nie jest dobrodziejstwem *cywilizacji*, to już oddawna chętnie przyznaliby ci, którzy tę kurację uważają za *barbarzyńską*, ale że ta metoda nie jest nową, to twierdzenie dziwnem zdawać się może.

Tymczasem w *Rocznikach Propagandy wiary* w numerze styczniowym z r. b. wielebny ojciec Venisse, z kongregacji Picpus, pisze z Capsupo w Chili:

„Biedni indjanie w Kalifornji, jakże los ich godny jest pożałowania! Z każdym dniem zetknięcia z cywilizacją, ginie ich massami, za pomocą tego wielkiego czynnika zniszczenia, który się zowie wódką. Dziwny to rodzaj ludzi: Umysł ich mało jest rozwinięty, ale tę małą porcję, jaką im natura dała, zachowują oni do ostatniego tchnienia. Umierają oni bez konania; na dwie minuty przed śmiercią mówią jeszcze tak, jakby wcale niebyli chorzy. Ci którzy mieszkają w sąsiedztwie białych, prędko umierają, ale w pustyni znaczna ich część przeżyje 100 lat. Mają oni wielkie zaufanie w skuteczności roślin i znają doskonale szczególne ich własności. I tak jedne leczą rany od ukąszenia najjadowitszych węży, drugie zapobiegają ukąszeniu i pozwalają igrać bez niebezpieczeństwa z grzechotnikami albo okularnikami; rośnie tam pewien owoc, który zrazu jest niebezpieczną trucizną, a po pewnem przyrządzeniu staje się słodką łakocią; inny znów zastępuje krajowcom sól. Ale najważniejszem lekarstwem i środkiem zapobieżenia słabości, są kąpiele, a jeszcze jakie! W blizkości rzeki albo strumienia kopią oni obszerne doły i wchodzą w nie, zaopatrzywszy się w wiązkę suchych gałęzi, które składają na środku i podpalają. Potem zdejmują z siebie ubranie i gdy od gorąca płomieni ciało ich przez kwadrans przynajmniéj obfitym zlewa się potem, rzucają się w wodę, która ma być tem zbawienniejszą, im bardziéj jest zimną. Znam wielu z nich, którzy codziennie używają takiéj wodnéj kuracji i są do zazdrości zdrowi i silni. Co to za kraj, co za klimat. W epoce wielkich upałów, termometr dochodzi w słońcu do 40 stopni R., a indjanie, jakby dla powiększenia tego niesłychanego gorąca, zapalają jeszcze równiny i wzgórza, pokryte krzakami i trzciną, i oddychają, można powiedzieć, ogniem; biedni missjonarze w téj porze upadają z osłabienia ogólnego.

Nauka nietylko dopomaga nam do wykrycia niegodziwych oszukaństw, umyślnie na szkodę naszą przedsiębranych, oświeca ona nas i tam nawet, gdzie w najlepszych chęciach, i w najtrafniejszem jak nam się zdaje wyrachowaniu *a priori*, mimowolnie zbłądzimy, najczęściéj przez zbytek dobrych chęci, zapomniawszy owego znanego od wieków przysłowia: *omne nimium vertitur in vitium.*

Nikt nie zaprzeczy, że mięso tucznych zwierząt smaczniejsze jest i zdrowsze niż chudych, ale we wszystkiem dobrem jest pewna granica. Tymczasem publiczne zachęty za dobre utuczenie wołów, owiec i wieprzy, nagrody udzielane za szczególnie odznaczające się w tym względzie exemplarze, doprowadziły przedsiębiorców, mianowicie w Anglji, do zadziwiających rezultatów. Ale widok tych olbrzymich gór tłuszczu, które durhamscy hodownicy wołów przedstawili na wystawach rolniczych, dziwiąc ogół, — obudził w niektórych głębiéj interessujących się znawcach, nieufność co do rzeczywistéj ich wartości, pod względem który jest najważniejszym w bydle przeznaczonem na rzeź, to jest prawdziwéj pożywności mięsa.

Pan Gant, lekarz szpitala *Royal Free hospital* w Londynie, sławny patolog, może dla tego że sam, jak z jego portretu widzimy, dość szczupły, niewierząc w bezwarunkową wartość otyłości, poświęcił się pracowitym studjom z tucznemi wołami, skopami i wieprzami, wystawionemi na sprzedaż w Bazarze Baker-Street. Najtroskliwiéj badał z pomocą mikroskopu, serce, płuca, wątrobę, i inne trzewia zwierząt, których zbytek opasłości odznaczał między wszystkiemi otrzymującemi nagrodę na wystawie i doszedł do niezmiernie ważnych wniosków, które tutaj treściwie podajemy.

Sztuczny sposób teraźniejszy żywienia i tuczenia bydła, sprowadza bardzo często ważną chorobę, to jest przetworzenia serca w massę tłuszczu. U baranów szczególnie ten główny organ życia traci całą swoją władzę kurczącą i siłę nadawania popędu krwi, bicia. Nie idzie tu tylko o tłuszcz układający się między włóknami muskułowemi, ale o prawdziwe przemienienie ich w tłustość. To co się dzieje z sercem, najpierwszym muskułem, dzieje się zapewne ze wszystkiemi innemi. Włókna składają się z samego tłuszczu, zamiast z tych włókienek, tak dobrze znanych przez anatomistów, w których znajduje się i siła ściągająca i kurcząca i władza żywienia.

Podobne mięso, które straciło swój skład normalny, straciło także koniecznie swój przymiot pożywności; ma ono jeszcze powierzchowny pozór mięsa muskularnego zwyczajnego, ale nie jest niém rzeczywiście.

Przedający i kupujący jednocześnie są oszukani. Kupujący liczy na artykuł żywności, mogący żywić nasze własne muskuły, ale się fatalnie znajduje zawiedzionym. Przesadnie tak utworzona tusza dla otrzymania nagrody konkursu, jest niedorzecznością, prawie zbrodnią. Serce zmienione w tłuszcz, nie rozszerza się już i nie skurcza prawie wcale, bije słabo i nieregularnie, krew staje się prądem słabym i powolnym, zalewa ona płuca i nie krąży w nich, skóra i odnogi biednych zwierząt stają się zimnemi; wyraz ciężki i głupowaty ich oczu wskazuje że mózg jest krwią zalany; najmniejsze zmęczenie zabija je; ciało ich po zabiciu całe nakropione jest szerokiemi plamami krwi, którą arterje i weny obficie przerwami rozlewały. Mięso utworzone przez zepsute chore organa, naturalnie musi być chore i zepsute i nie zasługuje na zaszczyt uwieńczenia.

Cieszymy się bardzo, że doświadczenia na zwierzętach, czynione z taką ścisłością, i przez osobę, któréj naukowa powaga nie może być podawaną w wątpliwość, potępiają tak stanowczo zwracanie wyłącznéj uwagi i starań na utuczenie, z pominięciem rozwijania wszelkich innych przymiotów.

Nauka ciągle śledząc za nowemi wiadomościami i odkryciami, często bardzo znajduje sposobność sprostowania idei fałszywych, a jednak powszechnie przyjętych. Wykazała ona naprzykład zupełną nieszkodliwość niedokwasu (tlenku) ołowiu, używanego jako farba, i dowiodła, że sam tylko olejek terpentynowy był powodem przypadków zatrucia osób mieszkających w stancjach świeżo pomalowanych tą farbą, przed zupełnem ulotnieniem się tego olejku.

Po usprawiedliwieniu ołowiu, professor Pietra Santa występuje z kolei z uniewinnieniem miedzi, będącéj matką téj straszliwéj trucizny, którą nazywamy grynszpanem. Zapewnia on, że bez żadnéj szkody żyć można w atmosferze napełnionéj pyłem miedzi i zaprzecza istnieniu tak zwanéj kolki miedzianéj, o któréj znakomici autorowie XVIIIgo wieku, a nawet i w naszych czasach niektórzy lekarze pisali. Między temi ostatniemi, odznaczyli się opisami symptomów téj słabości,

doktorzy: Blondet, Derbois de Rochofert i Comigan, lekarz królowéj Wiktorji, ale rozpatrując ich dzieła, widzimy, że kolka miedziana, opisana przez doktora angielskiego, w niczem nie jest podobną do słabości, którą pod tem nazwiskiem opisał p. Blondet, i kolka p. Derbois jest zupełnie różną od dwóch poprzednich chorobą.

W obec takiéj niezgodności, bardzo skłonni jesteśmy przyznać słuszność panu Piętra Santa, tem bardziéj, że on przez cały rok studjował tę kwestję w więzieniu Madelonette, gdzie w warsztacie tokarzy robiących z miedzią, z pomiędzy pięćdziesięciu sześciu więźni zatrudnionych tą robotą nieustannie, ani jeden nie doznał szkodliwych skutków pyłu, albo pary przy topieniu miedzi. Tymczasem pracownia ta w Madelonette jest szczupła i nieprzewiewna, więźnie otrzymują pożywienie czyste, zdrowe, ale nie obfite, nakoniec więzienie to leży w nader ludnym cyrkule Paryża.

Aż nadto niestety mamy rzemiosł niezaprzeczenie szkodliwie wpływających na zdrowie zajmujących się niemi, dla tego z radością witać powinniśmy każdą wiadomość, wykazującą dowodnie niewinność jednego z tych, które dotąd były uważane za zabójcze.

Również przyjemnie jest przekonać się o prawdziwéj użyteczności stworzeń, które na pozór wydają nam się darmozjadami, albo co gorsza, szkódnikami, a oznajomienie się z ich użytecznością, nietylko jest pociechą, ale nader ważną korzyścią, bo nieraz, niewiedząc o tem, tępimy istoty, które są naszemi dobroczyńcami, i narażamy się przez to na ciężkie klęski, którym potem zaradzić nie jesteśmy w stanie i cierpiąc, czekać musimy, aż Opatrzność, co wszystko mądrze urządziła w nieskończoności wszechświata, wynagrodzi szkodę, jaką sami sobie przez złe pojęcie jéj dróg tajemnych zrządziliśmy.

Już to powinniśmy z tylu tysiącznych dowodów, dojść raz przecie do niezachwianego uznawania i przyjęcia za pewnik niezaprzeczony, że Stwórca wszystko nieskończenie mądrze i dobrze rozporządził, że ani jeden nietylko okiem, ale nawet najbardziéj powiększającemi mikroskopami niedojrzany atomiczny proszek, będący jeszcze i tak zbiorem żyjących istotek, nie istnieje bez celu i bez pożytecznego wpływu na inne twory w wszechświecie.

Jeżeli dotykalnie przekonać się możemy, że olbrzymie góry kredowe są zbudowane przez żyjątka, których sta tysięcy składać się musiały na utworzenie bryłki wielkości ziarnka grochu, że wyspy służące na mieszkanie miljonów ludzi, są dziełem pracy zwierzątek, niemających nawet władzy przenoszenia się z miejsca na miejsce, i przykutych do swoich kamienistych gałązek koralowych, — czyż wolno nam powątpiewać o mądrem przeznaczeniu jakiegokolwiek Bożego tworu? To nawet co dla naszych krótkowidzących oczu wydaje się być niepotrzebnem, często nawet uciążliwem, musi mieć cel potrzebny w ogólnym łańcuchu gospodarstwa świata.

Przypominamy sobie, jak nam dziwnem się wydawało w dziecinnym jeszcze wieku, kiedy człowiek poważny, którego przyzwyczailiśmy się z miłości dziecięcéj szanować i uważać za głos niewątpliwéj prawdy i nieomylną wyrocznię, do młodéj gromadki, skarżącéj się na uciążliwe nocne towarzystwo tych malutkich brunatnych skoczek, co to bezkarnie poją się krwią naszą i szczególnie w gorących letnich nocach delikatnym naszym siostrom, żonom i matkom spokojnie spać nie dadzą, odpowiedział zupełnie serjo, że to są bardzo użyteczne stworzenia, bo i zmuszają nas, nawet choćbyśmy nie chcieli, starać się o utrzymanie około siebie i mieszkań czystości, ale nawet usuwają nieraz potrzebę użycia środków energiczniejszych, upuszczania krwi, a przynajmniéj stawiania pijawek, przez utrzymywanie w normalnym stanie i ruchu krwi podskórnéj. Dziś to zdanie jest dla nas zupełnie prostem i zrozumiałem.

Im więcéj człowiek bada wszystko co go tu na ziemi otacza, tembardziéj przekonywa się o nieskończonéj mądrości tego, co to wszystko stworzył, urządził i w nieustannem odradzaniu się utrzymuje, a wszelkie badania na téj drodze zbliżają nas do wyższych stopni wiedzy, która stanowi rzeczywisty tu na ziemi cel i prawdziwe szczęście istot obdarzonych myślą i sądem.

Pełną wysokich zalet na téj drodze, jest rozprawa pana Florent Prevost, pomocnika naturalisty przy paryzkiem Muzeum nauk przyrodzonych, o żywieniu się ptaków. Obszerna ta, pracowicie spłodzona i wdzięcznym ukraszona językiem rozprawa pana Florent, wielostronnie zapatruje się na obszerny przedmiot. Autor przy każdym gatunku ptaków stara się dochodzić: 1) czy on jest użytecznym lub szkodliwym; 2) jakie jest jego pożywienie i dla czego on zmienia je w różnych epokach roku; 3) jakie są powody tych znacznych zgromadzań się jednakowych gatunków w jednych miejscach w porze mnożenia się; 4) w jakim celu niektóre gatunki opuszczają swoje okolice, aby do nich wkrótce powrócić i to w niektórych przypadkach kilka razy do roku; 5) jakie są nakoniec przyczyny tych perjodycznych wędrówek, które u wielu gatunków pozostają dotąd bez zadowalającego wyjaśnienia. Na dowód swoich postrzeżeń, autor zebrał i systematycznie zachował żołądki wszystkich gatunków ptaków, których pewną liczbę indywiduów, potrafił sobie zebrać w rozmaitych epokach roku, to jest po jednem indywiduum na miesiąc, w znaczniéj części nawet po jednem na tydzień.

Ze swoich spostrzeżeń, autor doszedł do stanowczego przekonania, że wszelkie gatunki familji wróbla, czapli, papug, a nawet licznéj rodziny kur, bekasów, kurek i t. d., są daleko więcéj użyteczne niż szkodliwe i że szkody jakie niektóre z nich czynią w zbożach, obficie wynagradzane są przez usługi, jakie one oddają rolnikom.

Autor przytacza rozmaite rodzaje i gatunki ptaków, nieodbicie potrzebne dla rolnictwa, a z których każdy ma swój oddzielny rodzaj pożywienia. *Szpak*, który wytępia chrząszcze w stanie poczwarek i rozwiniętego owadu, który uwalnia bydło od poczwarek owadów, które im są tak uprzykrzone i sprawiają im tyle rozmaitych słabości; *dzięcioł*, który całe dnie trawi nad oczyszczaniem jakiego drzewa z owadów mieszkających pod jego korą i poczwarek toczących jego miazgę; *kukułka* zjadająca gąsienice owadu zwanego jeometrą, uczepione u gałęzi drzew w naszych lasach; liczna rodzina *cienkodziobów* niszcząca niezliczone miljony poczwarek i owadów powietrznych. Nakoniec autor przytacza jeden przykład wzięty z pomiędzy ziarnojadów: *grubodziub*, najzarłoczniejszy z ziarnojadów wróbléj familji, staje się owadożercą w epoce rozpładzania się i pisklęta swoje żywi wyłącznie i jedynie małemi poczwarkami i wykształconemi owadami. Są także ptaki, które przez całą porę żyją jednym tylko rodzajem szkodliwych owadów w dwóch ich przemianach.

Zasługuje tu na wzmiankę, że mianowicie *chrząszcz*, służy za pożywienie nietylko wszystkim odmianom wróbli, ale nadto wszystkim ssącym mięsożernym, zacząwszy od wilka aż do myszy polnéj. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Bank Polski. Podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 28 maja (9 czerwca) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w sali posiedzeń banku polskiego publiczna licytacja na sprzedaż machin i innych przedmiotów po b. fabryce machin w dobrach Żarki pozostałych, a do zakładu rządowego machin na Solcu sprowadzonych. Główne warunki przedaży są następujące: 1) szacunek ogólny ustanawia się na summę rs. 4000, którą nabywca w ciągu dni 10ciu po odbytéj licytacji, wraz z postąpioną przewyżką, w gotowiźnie do kassy banku zapłacić jest obowiązany. 2) Każdy przystępujący winien złożyć na vadium rs. 1000 w gotowiźnie, które nie utrzymującemu się przy licytacji, natychmiast zwrócone będzie. Każdy chęć kupna mający, machiny oraz przedmioty do sprzedaży téj należące, przejrzeć może w zakładzie rządowym machin na Solcu, zaś warunki szczegółowe znajdują się w biurze naczelnika kancellarji banku polskiego.— Warszawa dnia 28 kwietnia (10 maja) 1858 r.— Prezes, rzeczywisty radca stanu, (podpisano) B. *Niepokojczycki*. — Naczelnik kancelarji, radca kollegialny, (podpisano) *Łubkowski*. (Nr. 232—1).

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.

Zawiadamia niniejszem wszystkich interessowanych że w czasie od 1 listopada r. z. do końca marca r. b. pozostawione w wagonach drogi żelaznéj rozmaite przedmioty, między któremi znajdują się: **ODZIEŻ SUKIENNA ZE ZNACZNĄ KWOTĄ PIENIĘŻNĄ**, są do odebrania za udowodnieniem własności, od zawiadowcy stacji głównéj Warszawa. Wykaz tych przedmiotów przejrzany być może codziennie w zwykłych godzinach biurowych, wyjąwszy dni świątecznych u zawiadowców stacji Warszawa, Skierniewice, Łowicz, Piotrków, Częstochowa i Granica. Uprzedza się nadto, że po upływie dnia 18 (30) czerwca r. b. przedmioty nieodebrane oddane zostaną na własność towarzystwa dobroczynności.— Warszawa dnia 22 kwietnia (4 maja) 1858 roku.— *Rosenbaum*. (Nr. 233—1.)

W dalszym ciągu mych ogłoszeń mam honor zawiadomić WW. doktorów i szanowną publiczność, iż do składu:

WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH

przy mojéj aptece istniejącego, nadeszły wody Szczawnickie, Józefina, Magdalena i Jod-quelle (Walerji i Szymona. — Dr. T. *Heinrich* w domu Petiskusa obok OO. Reformatów przy rogu ulicy Wierzbowéj i Senatorskiéj. (Nr. 234—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusz Adam ob. z Olgonowa nr 584, *Bóbr* Teodor radca stanu z gub. Podolskiéj nr 393, *Chobrzyński* Wojc. ob. z Woli Lubielskiej nr 584, *Grabowski* Konrad oby. z Staréj nr 1579, *Gejsztor* Józef ob. z Kwiecisk nr 414, *Horoch* Alfons ob z Woli Wołowskiéj nr 570, *Niemirycz* Stan. ob. z Nowegodworu nr 584, *Nowakowski* Edward ob. z Sulgostowa nr 414, *Piotrowski* Hen. oby. z Michowa nr 570, *Poletyło* Aloizy hr. z Wojsławic nr 613, *Puchała* Juljusz ob. z Kątów nr 625. *Rostkowscy* Adam oby. z Staréj Wsi i Juljan ob. z Trzebiatowa nr 585, *Skarzyński* Edm. ob. z Popowa nr 586, *Swidziński* Felix ob. z Białowody nr 625, hr. *Zabieło* prapor. z Cesarstwa nr 626, *Żymirski* Wład. ob. z Klembowa nr 584,. *Rożycki* Seweryn ob. z Krakowa nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dobiecki Mateusz ob. do Łyszkowic, *Górski* Stanis. obyw. do Uleńca, *Izbiński* Kazi. ob do Bukowa, *Klonowski* Eust. ob. do Dumbla, *Kochanowski* Karol oby. do Mianowa, *Potocki* Ant. hr. do Praszki, *Przeździecki* Mieczy. obyw. do gub. Podolskiéj, *Szydłowski* Aug. ob do Radoryża, *Epstejn* Basia żona kupca do Drezna, *Łubieńska* Konstancja hr. do Włoch.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 28, a statkiem *Włocławek* osób 50, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Niemen* osób 48.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
dnia 17 Maja 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprocz kup.)			90	73	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	85	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	63½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	65	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	95	70	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 52 2/3, od listów zastawnych kop. 24 1/6, od nowéj rossyiskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Matka.— Ciotunia.*

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od dnia 8 (20) Lutego roku b., pociąg wychodzą codziennie: z Warszawy o godz. 8éj rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 12éj minut 45 po południu osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 5téj minut 30 po południu osobowy do Granicy i Łowicza; pociągi przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10téj minut 15 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj minut 25 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 12 min. 33 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.— Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na wszystkich stacjach i przystankach drogi żelaznéj.—*Rosenbaum.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) Maja 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.